# MŁODZI WALCZĄ

Jesteśmy młodzi. Chcemy walczyć.

Wychowaliśmy się w wolnej Polsce. Wolność była dla nas faktem tak oczywistym jak to, że świeci słońce. Nagle wolność przepadła. Zakazano nam mówić i myśleć o Polsce, nakazano — służyć „narodowi panów". Przyszły aresztowania i rozstrzeliwania; nie trzeba „przestępstw", akcji czynnej; za sam fakt przynależności do narodu polskiego jedzie się do Oświęcimia.

Kajdan nie umiemy nosić, rwiemy się więc, by je zrzucić.

Lecz czy wystarczy samo zrzucenie kajdan, samo osiągnięcie niepodległości? Powrót do stanu sprzed września 1939 r.? Wzdrygamy się na myśl o tym powrocie. Przecież wtedy znowu, za lat kilkanaście czy kilkadziesiąt, spotkałaby nas katastrofa. Państwo o takich granicach jakie mieliśmy, nie posiada naturalnych warunków obronności. Centrum kraju wraz z Warszawą — zagrożone naskutek istnienia wielkiej bazy wojennej — Prus Wschodnich; Gdynia, chluba nasza i nasze okno na świat, wąskim korytarzem (przeklęta nazwa!) połączona z resztą kraju — odcięcie jej kwestią dni; Zagłębie Śląskie — na samej granicy i granicą tą przecięte.

Niemcy wprawdzie wyjdą z wojny rozbite i słabe; lecz kto nam zaręczy, że się podniosą więcej głowy i nie wzmocnią się na tyle, by zaatakować słabego w tych warunkach sąsiada? Czy przeznaczeniem Polaków jest zawsze bić się po bohatersku lecz beznadziejnie? Dość tego, my chcemy bić się zwycięsko! Chcemy na przyszłość mieć szanse zwycięstwa! I dlatego dziś walczymy o granice dogodne strategicznie i obejmujące obszary potrzebne nam dla rozwoju gospodarczego i politycznego.

Granice zachodnie, o które walczymy, to linia Odry i Nissy Łużyckiej, najkrótsza linia między Bałtykiem a górami czworoboku czeskiego, z natury więc najlepsza strategicznie. O Prusach Wschodnich wogóle mowy nie ma: może być mowa jedynie o Polskim Pomorzu Wschodnim.

Zapewne, że po włączeniu tych ziem do Polski powstaną pewne trudności; ale powiedzmy sobie wyraźnie: albo te trudności przezwyciężymy, albo okażemy się niezdolni utrzymać swój byt państwowy.

Ale zabezpieczeni musimy być nietylko od zachodu, lecz i od wschodu. I tutaj trzeba stwierdzić jedno: dopóki istnieje imperium rosyjskie w swej nienaruszonej postaci, dopóty istnieje nasze zagrożenie od wschodu. Niezależnie od tego, czy będzie to Rosja bolszewicka, czy carska, czy „demokratyczna".

A zgubną wprost dla nas byłoby rzeczą, gdyby Rosja w wyniku wygranej wojny uzyskała kraje bałtyckie (Litwę, Łotwę, Estonię), nawet bez części Prus Wschodnich, na którą ma ochotę. Bylibyśmy wówczas okrążeni od wschodu w podobny sposób, jak w r. 1939 od zachodu. Katastrofa nasza byłaby tylko kwestią lat.

Nie łudźmy się, że Rosja zaprzestanie ekspansji na zachód, że zajmie się swoim dobrobytem wewnętrznym, lub sprawami Azji.

Każda Rosja, czy to carska, czy komunistyczna, jest państwem imperialistycznym; wiadomo, że oddawna chce opanować Bałkany i Bałtyk, i że w tym przeszkadza jej Polska. Błędne jest także mniemanie, że komunistyczna Rosja, opanowawszy teren państwa polskiego, pozostawiłaby nam możliwość istnienia jako narodu. Przykład postępowania bolszewików z ludnością ukraińską jest nader wymowny. Wprawdzie w skład ZSSR wchodzi „Republika Ukraińska", lecz w najmniejszym stopniu nie oznacza to autonomii narodowej: inteligencję ukraińską wystrzelano, dla wytępienia a przynajmniej sterroryzowania całego narodu spowodowano sztuczny głód, trwający przez lat kilka (1929 — 1934). Ogołocono tę najżyźniejszą ziemię Europy z żywności tak, że ludność milionami marła z głodu, a w rozpaczy popełniała nawet ludożerstwa. Bądźmy pewni, że nas, jako naród o innej kulturze i religii, tymbardziej staranoby się wytępić; zresztą robiono to na naszych ziemiach wschodnich w latach 1939—41 nie gorzej, niż Niemcy na zachodnich. Usprawiedliwiają to niektórzy względami strategicznymi. Któż w to może uwierzyć?

Walczymy więc przeciw Rosji, lecz nie wiemy czy walka ta zakończy się ostatecznie już w czasie obecnej rozprawy orężnej; być może, że narazie nastąpi kompromis. Dlatego to trudno jest wytyczyć granice wschodnie tak wyraźnie, jak zachodnie. Być może, że będziemy musieli poprzestać na granicy traktatu ryskiego; jest to jednak maximum możliwości naszych ustępstw; jakiekolwiek przesunięcie na zachód jest niedopuszczalne; granica po Bugu — to dla nas śmierć.

Właściwą granicą wschodnią Polski winna być linia Dźwiny, Dniepru, Teterewu i Zbrucza. Najkorzystniejszy zaś rozwój wypadków na wschodzie, to państwo ukraińskie, rozpościerające się od Teterewu i Zbrucza do Kaukazu, połączone w Unię z Polską i paraliżujące przez to całkowicie złą siłę Moskwy.

Powtórzmy, że może to narazie być nieosiągalne, lecz dokonać tego musi na przestrzeni stuleci praca pokoleń Polaków, inaczej — Polska zginie. Wielkie państwa powstawały stopniowo, w ciągu wieków, z małych zalążków; z małych zalążków powstało potężne imperium rosyjskie, z małego księstewka urosły w potęgę Prusy, urządziły jedno z najpotężniejszych państw w Europie; czemużbyśmy nie mogli, posiadając państwo niepodległe, stworzyć potężnej Unii Narodów? Potrafiliśmy przecież niejedno w naszej historii, potrafiliśmy, właśnie bez niczyjej krzywdy urość w potężne imperium unijne Jagiellonów. Nierealny, szalony, jakby się zdawało, zamiar „panów krakowskich" dźwignięcia wzwyż Litwy i Rusi, olbrzymich w stosunku do Polski, i zbudowanie razem organizmu państwowego, udał się. Mieliśmy ludzi, którzy potrafili go wykonać. Nawiążmy do naszych najlepszych tradycji narodowych, poczujmy się spadkobiercami Piastów i Jagiellonów, poczujmy w sobie ich moc i dynamizm dobra, a przeszkody zwalczymy.

* * *

Walczymy więc o niepodległość i o granice, umożliwiające nam tę niepodległość oraz rozwój polityczny i gospodarczy. Lecz czy to wszystko?

Nie wystarczy powiedzieć sobie: kocham Polskę, za nią jestem gotów oddać życie. Trzeba wiedzieć o jaką Polskę się walczy, za jakie dobro oddaje się życie. Na nic się nie zda niepodległość i wielkość terytorialna, gdy Polska będzie państwem nieładu i krzywdy, teroru i wyzysku. I to jeszcze jeden powód, dla którego wzdrygamy się przed powrotem stosunków przedwojennych. Duszna atmosfera Polski przedwrześniowej, atmosfera intryg, kłótni, ciasnoty i kłamstwa nie może powrócić. Nie może powrócić ani okres nieładu, ani okres teroru, które były w historii Polski przedwrześniowej. Nie mogą powrócić ciemne machinacje finansjery i żydostwa, nie może powrócić nędza wsi i krzywda mas pracujących. I o ten właśnie porządek o styl życia prawdziwie polski walczymy. Jest rzeczą zupełnie jasną, że nie damy sobie rady ani z problemem niemieckim, ani rosyjskim, ani też nie rozwiążemy żadnych naszych żywotnych zadań, jak np. poprawy gospodarczej, jeśli nie zmienimy systemu rządzenia i całego nawet sposobu życia. Jakie szalone uczucie zawodu ogarnęłoby nas, gdybyśmy po wywalczeniu niepodległości spostrzegli, że wpadamy w stare błędy! Po co nasza krew i nasz trud, zapytalibyśmy wtedy. Czy było warto walczyć?

Należy tu przypomnieć słowa Mickiewicza: „Nacóżby się przydało burzyć świat cały — bez tego burzenia bowiem nie będzie Polski — gdyby miał być przywrócony na ziemi jeden drobny naród, na wzór innych?".

Słowa te wyrażają myśl, że naród musi mieć jakiś specjalny cel swego istnienia, jakąś wyższą rację swego bytu. Inaczej mówiąc: swą misję dziejową.

Otóż racją bytu, misją dziejową Polski w stosunku do jej obywateli jest takie urządzenie życia zbiorowego, które zapewni im jak najlepszy i wszechstronny rozwój: duchowy i materialny. W stosunkach zaś zewnętrznych misją dziejową Polski skupić koło siebie inne narody, zwłaszcza słowiańskie, traktować je po bratersku, razem z nimi stworzyć blok (Unię) i zapewnić w ten sposób im i sobie bezpieczeństwo przed napaścią ze strony państw, hołdujących metodom gwałtu; wreszcie system ten rozwijać i propagować wśród innych narodów, szczególnie przez danie przykładu jego realizacji.

Ta misja dziejowa, to inaczej mówiąc zrealizowanie idei chrześcijańskiej w życiu zbiorowym. Bo właśnie chrześcijaństwo uczy, że należy uszanować godność ludzką, że rozwój materialny winien być sharmonizowany z rozwojem duchowym; w odniesieniu zaś do stosunków międzynarodowych chrześcijaństwo wymaga, by były one oparte na braterstwie, wzajemnym szacunku i współpracy.

Zarzuciéby można, że tego rodzaju misję mają właściwie wszystkie narody, zatem nie jest to coś, co charakteryzuje specjalnie naród polski. Owszem; prawdą jest, że wszystkie narody Opatrzność do tego samego celu głównego powołała. Lecz wiele narodów sprzeniewierzyło się tej woli Opatrzności. Polska jest tym narodem, który, mimo swych błędów, najmniej od chrześcijańskiego ideału odbiegł; i dlatego można mówić o realizacji chrześcijaństwa jako o dzisiejszej specjalnej misji narodu Polskiego. Naród Polski ma tę misję podjąć i pobudzić inne narody do powrotu na drogę prawdy i dobra.

Nasza przeszłość historyczna dowodzi, że nie hołdowaliśmy idei gwałtu. Warto wspomnieć tu znamienną chwilę, w której Polska wystąpiła ze swoją ideą na forum międzynarodowym Było to w r. 1414, wkrótce po zwycięstwie grunwaldzkim. Spór Polski z Zakonem Krzyżackim nabrał rozgłosu w całej Europie i miał być rozstrzygnięty przez Stolicę Świętą. Odbywał się wówczas sobór powszechny w Konstancji. Krzyżacy, oczywiście, intrygowali przeciw Polsce i przedstawiali swoje „krzywdy". Wtedy polski biskup, Paweł Włodkowic z Brudzewa, nie ograniczył się do obrony słusznośći polskich praw, lecz zaatakował całą ideologię krzyżacką. Stwierdził mianowicie, że Krzyżacy, zamiast nawracać pogan, mordują ich. Wysunął rewolucyjną, jak na owe czasy, tezę, że nie wolno mieczem, przymusem, gwałtem nawracać. Nawracanie mieczem jest tylko pozorem do opanowywania cudzych ziem, a przecież poganie też są ludźmi, mają prawo do życia i do własności; od chrześcijan zaś winni doznawać opieki, nie krzywdy. I tak potrafił Paweł Włodkowic argumentować, tak przekonywać i walczyć, że jego teza, będąca wyrazem ducha katolickiej Polski, została powszechnie uznana. Konsekwencją tego było odwrócenie się zaufania Stolicy Świętej i całego świata od Krzyżaków, ich przegrana i upadek. Był to duchowy Grunwald Polski.

Obecnie również nie hołduje Polska idei gwałtu. Położona między Niemcami i Rosją, uprawiającymi z zasady teror nawewnątrz, zaborczość i gwałt nazewnątrz, już z racji swego położenia musi się całkowicie tym państwom przeciwstawić. Także w w dziedzinie ideowej. Ale najważniejsza rzecz, że idea gwałtu nam nie odpowiada. My żyjemy ideą wolności. Nie znosimy niewolnictwa i ucisku w swym wewnętrznym życiu państwowym, nie chcemy uciskać żadnego innego narodu. Zarazem bolesne doświadczenia nauczyły nas gardzić swawolą i anarchią. Chcemy zachować karność nie przymusem zewnętrznym narzuconą, lecz dobrowolną, z głębi sumienia pochodzącą; nie tę, zwierzęco-niewolniczą, będącą wyrazem materialistycznego ujmowania życia, lecz ludzką, podporządkowującą materię duchowi, zaprowadzającą ład w życiu. Nie lekceważymy materii, lecz chcemy jej potęgę wciągnąć w służbę dobra. Dobro musi być mocne. Dobro nie ma prawa trwać w jakimś kompleksie słabości, wyobrażać sobie, że zawsze musi przegrywać. Ludzie dobra muszą doceniać zarówno siły duchowe, jak i materialne. Muszą być zwróceni do świata, do życia, nie zaś pogrążeni w kontemplacji duchowych przeżyć. Muszą zrozumieć, że wartość duchowa okazuje się w pracy nad organizowaniem doczesnego życia. Muszą stać się organizatorami tego życia; przez takich to „katolików wojujących" zło będzie zwyciężone.

Wolność, karność idąca od wewnątrz, braterstwo okazywane czynnie innym narodom, to nasz ideał cywilizacyjny, to nasz styl życia. Walczymy więc o panowanie naszego ideału cywilizacyjnego. Jeżeli panowanie tego ideału wywalczymy, nastąpi nowa epoka w rozwoju ludzkości.

Ludzkość chrześcijańska przeszła dotychczas przez dwie epoki. Pierwsza z nich to epoka religijnej abnegacji ciała, w której lekceważąco traktowano życie doczesne, uważając je za coś w rodzaju czyśćca, a w każdym razie za „marność nad marnościami i udręczenie ducha"; za wartość prawdziwą uważano jedynie świat ducha, życie wiecz-

ne. Pogląd ten, panujący w najwybitniejszych, kierowniczych umysłach ówczesnego świata, wywarł swój wpływ na ukształtowanie się urządzeń społecznych i politycznych; zrealizował się w ustroju wczesnego średniowiecza. Na skutek jednak przesady, którą zawierał, nie doceniając naturalnych i materialnych czynników życia ludzkiego, łatwo się zdegenerował i doprowadził do reakcji. Następuje Odrodzenie, reformacja; ludzkość poczyna inaczej spoglądać na życie. Coraz bardziej smakują jej idee dobrobytu ziemskiego, aż wreszcie — w rewolucji francuskiej i w „wieku oświecenia" wywiesza sztandar materializmu. Drugą więc epoką jest epoka materializmu. Odwrócono się od zaświatów, uznano cały świat duchowy za nieistniejący, zajęto się używaniem życia doczesnego. Jednakże nie osiągnięto szczęścia. Ludzkość, organizując się w imię materialnych interesów, stoi dzisiaj rozczarowana, gdyż żaden z systemów nie dał jej dobrobytu. Ani kapitalizm, ani bolszewizm; ani demokracja, ani totalizm. Wyciągnięto z zasad materialistycznych wszystkie konsekwencje w tych systemach; skutek: wyzysk i tyrania, zażarte walki wewnątrz narodów, między narodami — wojny jedna za drugą, wstrząsające podstawami organizacji świata.

Obserwujemy więc koniec epoki materializmu: wojna obecna ostatecznie ją kompromituje i ma być przełomem ku nowej epoce.

W nowej epoce nie ma się zaprzeczać ani wartości duchowych ani materialnych, ma się uznać i przyjąć to, co słuszne i dobre było w epokach poprzednich, a odrzucić to, co było złe. Panujący w niej pogląd nazwać można unionistycznym, gdyż buduje łączność, zgodę, harmonię między światem duchowym a materialnym, braterstwo między warstwami społecznymi i narodami.

Chcemy, by ludzkość wydostała się ze ślepego zaułka, by szła drogą postępu, chcemy lepszego jutra, chcemy nowego porządku świata, i dlatego walczymy o nową epokę. Walką naszą chcemy jej przyjście przyśpieszyć.

Aby uwydatnić, że zmiana światopoglądu nie jest czymś, co ogranicza się do frazesów tylko, ma znaczenie wyłącznie deklaracyjne, podajemy szereg wniosków, dotyczących życia społeczno-politycznego, a wynikających z przyjęcia unionistycznego światopoglądu.

Odnośnie do życia gospodarczego: celem gospodarowania nie jest ani wzrost produkcji, ani bogacenie się jednych kosztem drugich, ani nawet samo bogacenie się wszystkich. Celem tym jest wszechstronny rozwój człowieka, tzn. rozwój duchowy i materialny. Jest to przeciwstawienie się zarówno kapitalizmowi, jak i marksizmowi, między którymi oscylował świat w ginącej epoce materializmu.

Ustrój gospodarczy musi być taki, by zapewniał dynamizm, potęgę narodową, wzrost dobrobytu wszystkim, ale to mało: by nie czynił człowieka niewolnikiem, bezduszną maszyną, lecz by rozwijał zdolności twórcze, dawał czas i możność życia kulturalnego i duchowego.

Pracować muszą wszyscy; tylko powszechna praca prowadzi do dobrobytu. Lecz musi być zagwarantowane zużycie zysku, powstającego przy procesach gospodarczych, nie na luksus i wybryki grup uprzywilejowanych, lecz na potrzeby całego społeczeństwa: na reinwestycje, potrzeby państwa, podnoszenie kultury i dobrobytu mas.

Odnośnie do życia społecznego: społeczeństwa nie należy rozbijać, lecz organizować je i jednoczyć w imię miłości społecznej. Walkę klas należy zastąpić współpracą stanów, zaś pieniactwo polityczne należy zlikwidować.

Co do kwestii równości społecznej, to stwierdzić trzeba, że bezwzględna równość nie istnieje, gdyż różne są zdolności i zamiłowania ludzkie. Równość zgodna z prawem natury polega na daniu jednakowych szans wykształcenia się, wydostania się do kierowniczych sfer społeczeństwa — wszystkim bez różnicy ich pochodzenia z tej czy innej warstwy narodu; nie mówiąc już o tym, że godność ludzka równo u wszystkich musi być szanowana niezależnie od pełnionej funkcji społecznej.

Odnośnie do wewnętrzno - politycznego życia: ustrój musi zapewnić równowagę między wolnością a autorytetem na gruncie prawa, zgodnego z poczuciem moralnym społeczeństwa. Zarówno totalizm jak i demoliberalizm skompromitowały się. Należy powrócić do zgodnych z naturą stosunków: do wolności, ograniczonej przez dobro społeczne i przez prawo moralne, i do autorytetu, ograniczonego przez godność osoby ludzkiej i toż samo prawo moralne. Wolność jednostki i jej prawa są więc ograniczone; lecz ograniczenia te ostatecznie wychodzą jednostce na dobre, gdyż strzegą tak ważnego dla niej porządku społecznego.

Odnośnie do życia międzynarodowego: należy dążyć do tworzenia się społeczności, obejmujących wiele narodów. Jest to możliwe na trwałe nie w drodze podbojów, lecz w d r o d z e u n i i. Należy rozwinąć naszą tradycyjną metodę bohaterskiego zbliżenia z innymi narodami, w niesprzyjających warunkach materializmu przez nas wysuniętą, a przeto niezrozumianą przez świat. Idea unii nie jest kosmopolityzmem, gdyż uznaje odrębności narodowe, nie niweluje ich; więcej nawet: każe kochać naród jako swą najbliższą rodzinę, rozwijać jego tradycje i właściwości. Jest ona jednak przeciwieństwem separatyzmu narodowego, zamykającego się w granicach egoistycznie pojętych interesów, gdyż głosi tworzenie się wyższych społeczności z wielu narodów. Równocześnie jest to ważny krok naprzód w rozwoju idei narodowej: stwierdza się bowiem, że naród nie jest sam sobie celem, ma on służyć celom ogólniejszym, ma pełnić swą misję. Ma nie tylko strzec własnego dobra, lecz organizować dobro dla innych. I dopiero to daje nam prawo tworzyć państwo i być w nim gospodarzem.

Odnośnie do wszystkich dziedzin życia: należy bezwzględnie przestrzegać prawa moralnego. Jeżeli się Boga traktuje poważnie, jako Stwórcę świata, człowieka z jego życiem indywidualnym i społecznym, jeżeli ma się na uwadze prawdziwy ład w życiu zbiorowym, to stąd logiczny wniosek, że prawo Boże obowiązuje wszędzie: obowiązuje nie tylko w życiu prywatnym, lecz i publicznym, politycznym. Działanie w imię dobra zbiorowego bynajmniej nie uprawnia do użycia środków, złych samych w sobie. Mimo doraźnych, pozornych efektów, osiągalnych złymi środkami, w ostatecznym wyniku powstaje zawsze zło. Dopóki więc zasada przestrzegania moralności i etyki katolickiej nie stanie się panującą, nie ma nadziei na lepsze losy ludzkości.

* * *

Zadania, stojące przed nami jako młodym pokoleniem polskim są wielkie. Młode pokolenie będzie musiało niezwykle szybko wejść w życie i stanąć w nim na odpowiedzialnych stanowiskach, uzupełniając wysiłki starszych pokoleń. Mało tego: w pracy naszej nie starczy nam wzorować się na bez-

pośrednio poprzedzających nas pokoleniach, lecz będziemy musieli sięgnąć po zupełnie inny styl pracy. Od słabości i ciasnoty zaściankowej, cechującej Polskę przedwrześniową, musimy przejść do szerokich horyzontów i twórczego rozmachu. Sytucja woła u nas o wielkie charaktery, o ludzi odpowiednich na czołowe stanowiska i o wielkość na codzień.

Stąd wynika ważność naszego przygotowania się do czekających nas zadań, ważność ukształtowania w nas charakteru.

Zaznaczamy jeszcze, że kształcenie charakterów nie jest jedynym rodzajem obowiązującego nas przygotowania; do wielkich czekających nas prac musimy być przygotowani zawodowo. Za dużo było w Polsce dyletantyzmu, improwizacji, niefachowości. Człowiek który nie pracuje zarobkowo, jest jawnym ciężarem społeczeństwa; kto zaś nie jest fachowcem, jest ukrytym ciężarem społeczeństwa, jest hamulcem w jego rozwoju, gdyż nie wykorzystuje swych twórczych możliwości.

Oprócz tego musimy być przygotowani ideowo. Nie starczy umieć pracować zawodowo, trzeba wiedzieć w jakim celu się pracuje, trzeba znać swoje miejsce i swą rolę w społeczeństwie. Najlepiej pracuje się wówczas, gdy ma się przed sobą horyzonty, ideę, której się służy.

Ale zarówno przygotowanie zawodowe jak ideowe muszą być związane z przygotowaniem charakterów. Trzeba to jak najsilniej podkreślić. Wiele bowiem było przyczyn upadku Polski i jej rozbiorów, lecz główną przyczyną było spaczenie, jakiemu podlegał charakter narodowy Polaków. Podobnie Polskę przedwrześniową zgubiła jej małość duchowa. Posiadając naprawdę wielkie charaktery, rozwijając gigantyczny rozmach, mogła ona mimo niekorzystnych warunków urość w potęgę.

W obecnej chwili dziejowej Polskę mogą dźwignąć i skierować na drogę rozwoju tylko ludzie o najwyższych walorach moralnych. Żadne okoliczności, tylko ludzie.

Trzeba więc zastanowić się jakie są cechy polskiego charakteru narodowego. Odrazu podkreślmy, że niewłaściwą jest rzeczą widzieć w nim same wady. Ludziom, którzy charakter ten i całą naszą historię widzą w czarnych tylko barwach, nie pozostaje nic innego jak wycofać się z życia, gdyż przy takim założeniu wysiłki zgóry są skazane na niepowodzenie.

A jest to założenie z gruntu błędne. Charakter polski ma swe wady, ale ma również olbrzymie zalety. W krótkim, szkicowym ujęciu można je zestawić w następujący sposób:

a) wady: lekkomyślność, nieprzewidywanie, niestałość, brak wytrwałości, próżność, niekarność;

b) zalety: idealizm, szlachetne porywy, odwaga, dobre serce.

Bardzo wiele możnaby przytoczyć przykładów z naszej historii, świadczących o takim właśnie charakterze Polaków. Jakie wobec niego mamy zająć stanowisko?

Szlachetne porywy przy braku wytrwałości tworzą ów przysłowiowy polski „słomiany ogień", nie znaczy to, rzecz jasna, by należało rezygnować ze szlachetnych porywów: należy natomiast trenować wytrwałość.

Sztuka kierowania sobą nie jest ustawicznym tępieniem czegoś, przygniataniem, ucinaniem; wprost przeciwnie — jest ona rozwijaniem zalet wrodzonych i rozwijaniem zalet przeciwnych posiadanym wadom. Chcemy pozbyć się lekkomyślności i braku przewidywania, planujmy swą pracę; lepiej poświęcić chwilę czasu przed faktem na rozpatrzenie możliwości, które zajść mogą i swego w nich zachowania, niż po fakcie mieć tylko możność stwierdzenia popełnionego błędu. Chcemy mieć silną wolę, stałość i wytrwałość, nie pozwalajmy sobie na jakiekolwiek niedokładności: niech nie będzie żadnego niewykonanego postanowienia, żadnego niedotrzymanego słowa, żadnej niepunktualności.

Ustawiczne kierowanie sobą, rządzenie się rozumem i wolą w trenowaniu różnych cech nie az wprost heroizmu wymaga. Jest to jednak nasz prosty obowiązek. Każdy z nas musi przede wszystkim poznać samego siebie, zorientować się i zapamiętać sobie jakie posiada charakterystyczne wady i zalety. Może będą to właśnie te, które wyżej przytoczono; lecz może być i inaczej. Choć większość Polaków właśnie te cechy wykazuje, to jednak część posiada cechy odmienne, reprezentując zupełnie inny temperament, lub posiada tylko niektóre z cech wymienionych, należąc do tzw. typu mieszanego.

Po rozpoznaniu swych wrodzonych cech dalsze postępowanie jest jasne: rozwijać zalety wrodzone, ćwiczyć zalety przeciwne wrodzonym wadom. O wynikach zadecyduje i tutaj walka. Najcięższa walka — walka wewnętrzna. Wydzieranie sobie niejednokrotnie tego co nas nęci, zmuszanie się do rzeczy, których nam się nie chce. Których „nam się nie chce", ale których my chcemy. Walkę tę można pokochać, daje ona zadowolenie wyższego rzędu: zadowolenie z dobrze spełnionego obowiązku, z zapanowania nad namiętnościami. Pocóż być łódką rzucaną przez fale gdzie popadnie, gdy można chwycić za ster, naciągnąć żagiel i płynąć do celu? O tym przecież tylko wola decyduje.

Walczymy więc o wielkie, prawe, mocne charaktery.

Chcemy wypracować i upowszechnić typ Polaka, który idealizm wiąże z gorącą i rozumną religijnością, szlachetne porywy realizuje z konsekwencją i wytrwałością, twórczy rozmach i dynamizm łączy z umiejętnością rządzenia i karnością, dobroć ze zdecydowaniem i silną wolą.

* * *

Walczymy na wielu frontach: na froncie wojskowym i na froncie cywilnym, na froncie zewnętrznym i na wewnętrznym, osobistym naszym froncie.

Od walki tej, zatym od nas samych, zależy wszystko. Taką będziemy mieli Polskę, jaką Ją mieć zechcemy i jaką wywalczymy na wszystkich owych frontach. Nie ma rzeczy niemożliwych dla ludzi, którzy wiedzą czego chcą i są zdecydowani użyć całych swych sił w walce o dobro.

Powtórzmy nasze hasła bojowe:

Walczymy o niepodległość!
Walczymy o granice!
Walczymy o ład wewnętrzny!
Walczymy o nasz ideał cywilizacyjny!
Walczymy o nową epokę!
Walczymy o wielkie, prawe, mocne charaktery!

---